

Handwritten text in red ink, possibly a signature or name, written in a stylized, cursive script. The text is partially obscured by a diagonal line.

Handwritten text in green ink, possibly a signature or name, written in a stylized, cursive script. The text is partially obscured by a diagonal line.



archiwum

M. POBAJ.

# SULLIMEZYK

ROK VI  
DWUTYGODNIK



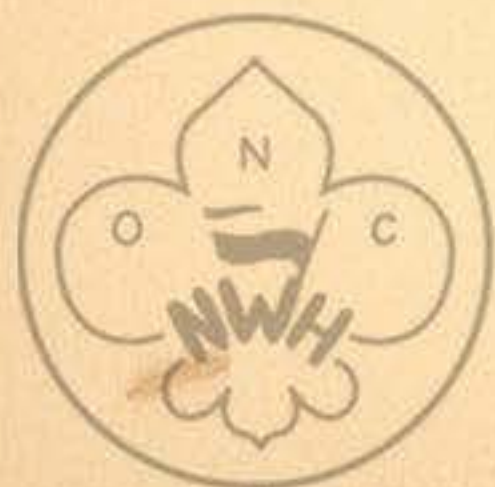
NR. 1  
CENA - 15 GR.

PISMO 16 WARSZAWSKIEJ DRUZYNY HARCERZY TL. ZAWISZY CZARNEGO  
WTOREK DN. 29. 1. 1935.



CZUWAJ!!!

- WOLAJA TO ZAWISZAKOW STARY I NOWY ROK  
PRZY ZALANIE WARTY.



archiwum

Gustaw Radwański.

### O MINIONYM OBOZIE ZIMOWYM.

Komendantowi obozu i właściwiej, i niewatpliwie łatwiej jest pisać o obozie, który nastąpi, aniżeli o minionym. Kroniką z obozu, wspomnieniami z Gładkiej czy z Mikulascha zajmą się specjaliści od wspomnień obozowych; oceną obozu, zajmuje się każdy prywatnie, a cena komendy służy za wskazówkę przyszłej komendzie i nie musi być publikowana.

To też artykuł komendanta obozu o obozie minionym może wzniesić bądź wspomnienia osobistych przeżyć, bądź cenę uczestników obozu, albo porównanie jednego z drugim, co właśnie pragnę uczynić.

Sam okres przedobozowy nastręczył niekwało kłopotu komendzie wyjątkowo niesprzyjającą pogodą: brak śniegu spowodował przełożenie wędrowek na koniec obozu, co miało swoje złe strony, jeśli chodzi o organizację obozu. Ten sam brak śniegu w pierwszych dniach obozu zmuszał do improwizacji w podjeżdżaniu na codziennych konferencjach komendy z zastępczymi.

Wreszcie pewnego ranka, gdy budzik, jak zwykle, zaczął terkotać na kwadrans przed pobudką, mogłem już uderzyć mocno mych sąsiadów, aby ich w ten sposób zachęcić do naciężenia się widokiem gruntownie zaśmieconego świata.

Odtąd już wszystko mogło iść normalnym torem, według ułożonego programu. A gdy był program i warunki pozwalające na wykonanie go, reszta zależała głównie od materiału, t.j. uczestników obozu.

Najpierw trochę statystyki porównawczej: ostatni obóz liczył 41 uczestników, poprzedni 43. Na ostatnim było 19 nowochrzczeńców, a więc prawie połowa. Na poprzednim 14 - czyli niespełna trzecia część. Kilkuletnie doświadczenie wykazało, że liczba uczestników obozu, tak ze względów organizacyjnych, jak lokalowych nie może przekraczać 36. Frekwencja dwu ostatnich obozów nieznacznie przekracza tę liczbę i zdaje się być maksymalna, jeśli chodzi o stosunek do członków drużyny. /Przeszło 50% drużyny bierze udział w obozach zimowych/.

Nie wszyscy jednak jadący do Zakopanego zdają sobie sprawę z istoty zakopiańskich obozów zimowych. Takie bowiem obozy są tylko dla powołanych w przeciwnieństwie do obozów

letnich, które są dla wszystkich. Trzeba sobie zdać sprawę, że chłopcy, którym narciarstwo sprawiło zbyt wielkie trudności, nie mają po co jeździć do Zakopanego. Jeśli jedyną atrakcją ma być dla nich godzina czasu wolnego, spędzona w zakopiańskiej cukierni, to doprawdy ich uczestnictwo w obozie mija się całkowicie z celem. Kto na minionym obozie dostrzegł, że jazda na nartach zbyt wiele go kosztuje, ten nie powinien uważać za swój obowiązek jazdy na obóz następny; nikt nie weźmie mu tej rezygnacji za złe.

Prowadzenie ostatniego obozu zimowego nie było ciężkie dla komendanta. Niekwało to zasługa tych jego współpracowników, którzy na długo przed obozem włożyli tyle duszy w opracowanie programu, i tych, którzy na obozie program urzeczywistniali. Ich może zasługą jest, że ten ostatni obóz dał mi zadowolenie i jak najlepsze wspomnienia, co się zdarza rzadko komendantom obozów zimą.

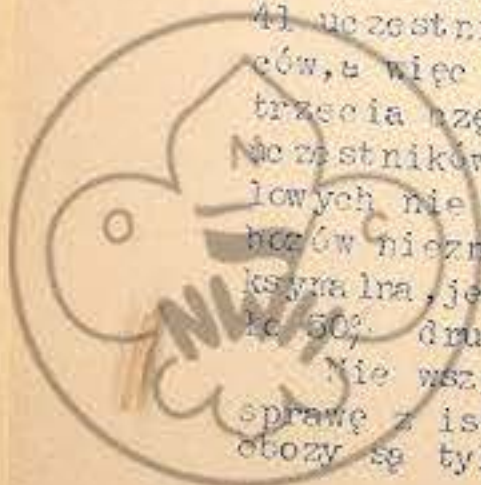
## super-wycieczka z obozu

Wycieczka ta miała być drugą z serii "wysokogórskich". Trasa, ogólnie biorąc, przewidywała Pięć Stawów Polskich, Przełęcz Władką, Przełęcz Tomaszową, Halę Pyszną, noc i powrót do domu - ogółem trzy dni.

Po zorientowaniu czytelnika wyruszamy. Jedzie nas 9 i w alfabetycznym porządku przedstawiamy się następująco: Bondy B., Jaegermann T., Mierzejewski, Pfeiffer A., Rutkowski, Radwański - Komendant, Różycki, Sianożęcki i Zieliński St. Ponadto dźwigamy 3 plecaki i 9 chlebaków wypełnionych parówkami, chlebem, kiełbasą i przyberami do rybia.

Po krótkim i nieciekawym marszu mijamy Jaszczurówkę, przed którą upajamy się charakterystycznym zapachem, jaki rozciąga zwykle wycieczka ż. gimn. im. Słowackiego, obozująca w Doru Św. Stanisława.

Widok paru żydów jadących junacko za sankami na nartach t. zw. skiöringiem podnieca nas do urządzenia czegoś podobnego. Zatrzymujemy więc górala i pytamy, ile chce za pociągnięcie do



archiwum

Wodogrzmotów/ok. 20 km./pięciu ludzi?

"5 złotych". - Słownie. Zatrzymujemy drugiego. "10 złotych". Trzeci chce już 15, a czwarty bezczelnie podnosi stawkę do 20 zł. Próbujemy wobec tego polityki z ul. Świętokrzyskiej i "wychodzimy ze sklepu", czyli udajemy, że chcemy iść na piechotę.

Groźba skutkuje i górale, wytrenowani widocznie na licznych targach z publicznością żydowską, doganiają nas już po 5 minutach, mówiąc, "ze dobrze - po pięć złotych na konia."

Szybko przywiązujemy się i, oczekując zawrotnego pędu, ze wzruszeniem wycieramy nosy.

Konie ruszają i... o dziwo, pędu jakoś nie ma, zato najwyraźniej w świecie jesteśmy zmuszeni do forsownego podchodzenia za sankami. Okazuje się, "ze koniczek słabowity", że to pod górę, że kurs jest po 5 złotych - krótko mówiąc, że nie można żądać za taką dziadowską opłatę przyzwoitszej jazdy.

Zrezygnowani, dostrajamy się do sytuacji i humorystyczny skibring trwa nadal.

Widok dla niewtajemniczonego gościa z boku przedstawia się następująco:

Dwie pary sanki i dwa flegmatyczne koniki z największą pogardą przebierające nogami. Dwóch cwanych górali idących w tylnej straży i 9 "narciarzy" czyniących ciężkie wysiłki przy podchodzeniu bez kijków za wickaceni się pod górę sankami.

Nagle obrazek ulega gruntownej zmianie. Szosa spada ostro w dół, sanki nabierają automatycznie pędu/c proszę, nie sądzicie, że to zastuga koni! i czkapanie przeradza się w szalony i niebezpieczny w swym szaleństwie pęd. Humanista-Gucio porównuje go z jakąś starożytną ganianką, my zaś, by nastroić się do tych antycznych wspomnień mianujemy Gucia "Towarzyszem Aurorą", Siunio staje się lekko Neptunem, ja Fetusem, a Tadzio, zależnie od humoru, Koniem od rydwanu albo Faunem.

Spadek kończy się, ale jesteśmy już optymistycznie nastroszeni i bez wysiłku kierujemy rozmowę na bardziej górnelotne tony. Ponieważ tematem jej staje się na chwilę arystokracja, więc nie chcąc wstydzic się naszego skromnego stanu,

przybieramy sobie pięknie brzmiące nagrańskie nazwiska.

Gucio - to już nie Guccio, ale Turno Radwan-Radwański, mnie adeptuję Sanguszkę, Siunio to Ciński, zaś Tadzio przywdobiera swe nazwisko w dostojnie brzmiący dodatek: Klawery-Jaegermann-Branicki.

Przyjazd do Wodogrzmotów, trochę, jna fotografia na nośce, marsz z nartami na plecach do Pięciu Stawów - wszystko to przebiega bez ciekawszych wypadków.

W schronisku P.T.T. wieczna kurs instruktorów narciarskich dla oficerów lotnictwa, więc cały bujnyk pełny jest tęsiech i zadziwionych facetów, którzy darzą niezwykłą sympatią schroniskowy bigos i z zapalem rzną w iridze'a. Nie można im jednak odmówić dużej dozy przezorności i delikatności ucha. Najlepszym dowodem tego jest przyroda kichotka.

Siedzieliśmy w srocznej sali jadalnej, a Michałek, p.o. gospodarz n szaj wyprawy, niźli nas parówki. Po drodze, zaciękawiony jakąś ozdobą sali, przystanął akurat w drzwiach. Po drażnione parówkami otoczyły go kaler. Ten jakiś kaler, dowodzony P. G.S. - eg największego formatu, stał o stołu i zaczął się przesuwac do drzwi. Chce przejść - ale gdzieś tam zapatrzoney Michał ani drgnie. Lotnik chrząka. Michał nie.

"Z drogi psy!" - jak nie wrzucenie nasz vice-bajon, of podskoczyły szklanki. No i co powiecie? Michała, wraz z jego orszakem jakby wiatr zdmuchnął z przajscia. Cto, co nazywac delikatnem, to pośredniem, zaróceniem komus uwagi.

Potem poszliśmy spać, przy proporcji 8 k. k na 9 śpiących. Noc była bardzo przyjemna, a szalejący na dworze wiatr budził niłe refleksje na temat ciepłych kózek i czdłionych tą samą zalecą kółder.

*o parówek i kalerach 8. 1932 r.*

"Ma! Byczy temat. ... kaler, ktoś, kto nie miał zaszczytu być członkiem VIII obozu zimowego w Zakopanem. - Byczy i kaler! - wypisać parę wygłupek zwykle w takich razach mówionych i koniec!"

Otóż takty było i w tym wypadku, gdyby na obozie nie kwitł niejaki K. Koźniowski, vel Kaza, vel... wiele innych rączowników, których się tu wymieniać nie godzi.

Ten to człowiek, choć trudno go tak nazwać, spłodził najmniej 1/2 powiedzonek, lensując je na wszelkie możliwe sposoby, jako extra-dowcipne.

Zaczął się od: "powiedział pewien pan..." Tajemniczo, co?

Coś kawał jest bardzo stary i zły/nie wiem, czy świadomo/ż "Kłutu Pickwicka". /Napisuł Dickens-uwaga dla nie-uświadomionych.

Jeżeli np. wiązaliśmy narty trokami, by łatwiej je było nieść na ramieniu, Koz, wiążąc swoje, Nicomiaszkał zatruć nam atmosfery takim powiedzeniem: "Coś to za ukatwienie! - jak powiedział pewien żeknier, zabijając nieprzyjaciela z dalekonośnej broni."

Na szczęście instynkt samozachowawczy zmusił kolegów wyżej wspomnianego do opracowania cennika, w którym figurowały takie np. pozycje:

Za użycie powiedzonek: "Jak mówił pewien pan"-uderzeń 3.

Za opowiadanie o znanych osobicie pisarzach: uderzeń 4.

Za rozkwawianie o spółdzielczości, pracy społecznej i t.p. - 3.

To nas uratowało przed niechybnym szaleństwem.

Inną tranżę powiedzonek stanowiły dwa bliźniacze: "Nie bądź taki Szpigulin" i "Nie bądź taki Kuropatkin".

Pierwsze stosowane do ludzi, którzy za pomocą różnych chytłych machinacji działali na szkodę bliźnich/zajmowanie lepszych miejsc w schronisku, podstępne zamienienie lepszej porcji saski da za swoją itd/. Drugiego natomiast używano przeciw bohaterom-samochwakom, którzy zbyt wiele mówili o swoich przewagach.

Idźmy jeździć pod Nocala. Po drodze mijamy jakiś żeński kurt nurecki.

"Jak zaważam tę kristjanję na zbczu, tam wiesz, pod Kasprawyń-zaczyna jeden taki.

"Tee! Nie bądź taki Kuropatkin! - odzywa się głos z tylnych szaryków. To pozwala się zorientować takiemu mistrzowi, że niezależnie od towarzysza nie w smak idzie jego zalowanie.

"A co widać? - Gatałówkę!" A niechże was! Ponure wspomnienie. Było to tak: Poszliśmy z Guciem też nart na wycieczkę: Strążycka, Przełęcz pod Grzybowem, Hala Łąki, Kościeliska.

ciąg dalszy na str.12

### Woda pstrągowa.

"Coś to jest ta woda pstrągowa?" - zdumieje się niejeden z Was, czytelnicy. Jeżeli będzie sprytny, to pójdzie do jednego z ostatnio-zimowych obozowców i zapyta go o to. Lecz ten objaśni go tylko:

"Hm, coś to woda pstrągowa, jakby ci powiedzieć, to... jest prześój obozu".

I tyle. Nie więcej. Bo on sam dotrże nie wie. Wie o tem z całego obozu tylko trzech ludzi.

Woda pstrągowa jest to... ale o tem potem.

Woda pstrągowa rozpowszechniała się w obozie bardzo szybko. Już pierwszego dnia kilku przy kolacji domagało się "wody pstrągowej", choć nie wiadano jeszcze co to jest.

Następnego dnia, gdy schodziliśmy z Hali Gąsienicowej różne grube ryby/nie pstrągi/pytamy się mnie z rozciekawioną miną: CO? Gdzie? Jak?

Przychodziły kiwając głową z niedowierzaniem, odchodziły same nakiwane.

W obozie wiadomo było tylko, że wodę pstrągową można dostać w jednej z dwóch restauracji na Bystrem. Ten, co chciał kupić jej wody, nigdy nie mógł trafić do właściwej, zawsze poszedł drugiej.

Znalazł się wprawdzie sprytny, co poszedł do obu, i nie dostał, ale okazało się, że prosił nętnie, taż się powiedzieć słowo "pstrągowa" i pomyśleli, że prosi o wódkę...

Tymczasem "woda pstrągowa" szerzyła się jak zaraza w obozie. Nikt o niej nie wiedział, a wszyscy mówili. Nawet weszła do c-krzyku.

"Coś to jest jednak ta "woda pstrągowa"?" - zapyta czytelnik i ni mniej od niego zaciekawiony uczestnik ostatniego obozu.

Już po obozie, odkrywję tajemnicę.

Pierwszego dnia obozu 3 ludzi poszło do jednej z dwóch restauracji i pijąc wodę sodową, zapytali o jakąś tańszą wodę. "Czasem jest tańsza-woda pstrągowa!" - odpowiedział żartem gospodarz...

Oto wszystko. A serca ludzi bezgranicznie naiwne, był dzień kiedy wszyscy od góry do dołu wierzyli, że woda pstrągowa istnieje...

p s t r ą g .

K. Koźniowski

## wędrowka narciarska

Już od wakacji spędzamy w drużynie słuchy o wędrowce narciarskiej przeniebnie minionym-obożem zimowym. Początkowo słuchy miały z czasem zupełnie realnej formy i już, już miała się odbyć 6-dniowa wędrowka narciarska z pod Krakowa do Zakopanego, ale na przeszkodzie stanął brak śniegu i wędrowka nie odbyła się.

Wyjechaliśmy na oboz normalnie. Wędrowki ruszyły wprawdzie, ale w drogę powrotną z Zakopanego. W międzyczasie i liczba wędrowców uległa zmniejszeniu z 20 na 12 i czas z dn i 6 na 4.

Dn. 9. I wyjechały z Wierzbianki trzy grupy. Jedną szła szlakiem Zakopane-Zywiec, drugą: Zakopane-Iskierka, i wreszcie trzecią z obozu do Rytra. Podążamy za tą ostatnią... W dniu rozpoczęcia wędrowki grupa nasza, składająca się z 4 Cietrzewi wyruszyła w nieznaną dół. Dnia tego mieliśmy sforsować trasę: Zakopane-Piaśki/ Miejsce obozu drużyny w roku 1925/

Wyjechaliśmy, a grani słowem pokrzepiającem komendanta i fotografją.

Przed nami pierwszy zjazd. Oczywiście każdy zgóry zaznacza, że przypuszczalnie będzie "kropka". "No, to ten cielak..." Oprawdziło się-każdy leżał. Oczywiście winien "Ten cielak"!

Długa droga pod Gyhrle, podczas której cielak trochę ciąży i to jesteśmy na szczycie. W oddali widać małą wierzbińkę, Paruczkę, Antelówkę, ...-VIII oboz zimowy za nami.

Teraz rozpoczynamy drogę bliżej nam nieznaną. Odrazu kłócimy się o jej kierunek: w lewo czy w prawo? Bija wyższą mapę także nam jechąc środkiem. Ha, trudno. Jedziemy. Jeszcze podjeżdżając i zjazd. Cielęta nie tak bardzo okazuje się-zawadzać. Kawałek drogi i burzysichle. Teraz już tylko drogę w dół. Ale o to stajemy znowu niezdecydowani. Mapa z chłetaka widać. Ryn jest, drzewa są, strumień jest. Ale gdzież u licha droga?... Jest, zkapaliśmy ją, szła między drzewami. Teraz tego jedziemy na prawo i jesteśmy na szczycie Peronin-Bukowina. Szczęść kilometrów dzielących nas od Bukowiny przebywamy szybko skiöringiem.

c.d.n.

## wolna impreza

CENTRA X.Y.Z.

Wprowadzi artykuły druha X.Y.Z. w numerze 15 "Poco Jesteśny w drużynie" i w nrze 16 "Reformatorem pod rozługę" mają pozornie mało wspólnego, jednak odpowiem na nie jednocześnie. Najpierw tedy dawniejszy artykuł. Proszę druha, że nikt w drużynie nie wie, jaki jest właściwy cel Harcerstwa-to poco Jesteśny w drużynie i Harcerstwa, to się identyfikują.../Pomijam "komunary" i "potucki zapisywanie się do drużyny"/. Czyż doprawdy odpowiedź jest tak trudna? Przecież narzuca się sama! Co jest przewodnią myślą Harcerstwa, ideałem, do którego każdy harcerz dążyć powinien? Prawo Harcerskie! A zatem Jesteśny w drużynie, by spełniać, przynajmniej starać się spełniać Prawo Harcerskie. I przypuszczam, że przybliżony do maru "starszy i inteligentniejszy" chłopiec nie wykręcałby się "mglistymi komunalami, tylko powiedziały wprost to, co ja powiedziałem.

Dalej druha kpi sobie z debrych uczynków: Proszę praszam-coś w takim razie mają robić ci młodszy chłopcy? Przecież mając lat 13-14 a nawet 15 nie można dawać fortun na cele dobroczynne, urządzać przytyków dla starców, ani uczyć się cudzego kursu o trzy klasy naprzód! Z tem niekłamaniem też przesada.

I jeszcze to "odwalanie roboty"! Na czym ono polega? Niechże nasz druha wyjaśni! Istotnie myślowe-także nie wiem, co druhowi chodzi. Przecież harcerz nie potrzebuje się zastanawiać nad celami pracy harcerskiej! Wiskiby tak się zaczęła praca myślowa i każdy harcerz zaczął przemyślnie otrzymywane rozkazy, miast je spełniać! Ładnie by wtedy drużyna wyglądała! Horror-dum!!!

Karmione nas frazosemi? Kto? Starsza władza harcerska? Coś to są to frazasy?

A teraz odpowiedź druha X.Y.Z. druhowi Koźniowskiemu. Odpowiedź może nawet słuszna, ale te "nonsensy i nielogiczności" to nie do polemiki w bulimczyku. Zbyt ostroła właściwie, omawiając sprawę dyskusyj i rezolucyj, żąda z druhow nie zawodził o rzecz najważniejszą-że przecież to rezolucje są zupełnie zbyt czno!

Przecież wszyscy składowi przyrzeczenie harcerskie, a to chyba wystarcza, żeby przestrzegać Prawa. Ten zastępowy także nie będzie kłął poza szórkę. Pocóż składowy przyrzeczenie, jeśli potem musimy się utrzymywać w wyniekaniu prawa różnymi dyskusjami i rezolucjami?

Pozatem jeżeli się ktoś krytykuje tak jak dh X.Y.Z. dh Koźnińskiego, to należy objawić swe nazwisko, a nie kryć się za nie nie mówiącym pseudonimem!

I jeszcze jedno: Jakże praw na dh X.Y.Z. mówić o "fikcyjnym przeciwniku, skoro dh Koźniński pisze: Miałem dyskusję z jednym z członków naszej drużyny? To już jest sprawa autora artykułu, czy ta dyskusja miała miejsce czy nie! Dh X.Y.Z. widocznie lubi zapominać o Prawie i niebardzo polega na słowie harcerza jak na Zawiszy!

Andrzej Szper.

### KRONIKA

Dn. 13 stycznia 1935 r. odbył się zwyczajny urządy.  
rozkaz L.1/35.

1. Dn. 27 b.m. odbędzie się XI Chlebka Drużyny.
2. Otwieram zapisy do drużyny uczniów kl. I. Kandydaci złożą podania do dnia 1 lutego i rana ręce: Białe: T. i Zonkiewicz A.
3. Zwolniam z drużyny Białego T. i Szyszkowskiego L.
4. Zwolniam z funkcji zastępczych: zastępcę Pułaczów-Kaczynskiego J., zastępcę Rysiów-Gotożyńskiego T., zastępcę Orłów-Bondęgo W., pozostawiając wymienione zastępy do dyspozycji ówczesnych plutonowych.

W związku z poprzednim punktem zatwierdzam do pomocy plutonowym: Pułaczów-Pocarskiego Z., na zast.

M. 314. - Koźnińskiego Kazimierza, Na zastępcę Orłów - Ziębińskiego Andrzeja, Na zastępcę Jeleni - Bugajskiego Jana. Pozostali z dniem dzisiejszym przerywają praktykę.

W. Powierzam kierownictwo świetlicy szkolnej Bondera Władysławowi przydzielając mu do pomocy: Sianożęckiego Michała, Silberberga Andrzeja, Pawłowskiego Jana i Świerczewskiego Andrzeja.

7. Służbę po dnia 20. I do dnia 26. I pełni zastęp Cietrzewi;  
od dnia 27. I do dnia 2. II pełni zastęp Pułaczów.

Czuwaj!

Gustaw Rodwański

Drużyny Zawiszy Czarnej.

## dział wyjęzeczony osobistych

Otwierając w bulimezyku "Dział wyjęzeczony osobistych" zawiadamiamy naszych Czytelników, że wszyscy członkowie Drużyny mogą nadsyłać doń swe utwory, bądź anonimowo, bądź pod pseudonimem /czywiście można się też podpisywać własnym nazwiskiem - na odpowiedzialność autora/. Utwory należy składać na ręce Redaktora Naczelnego.

Mamy nadzieję, że stworzenie powyższego działu będzie stanowiło jakby "kłapę bezpieczeństwa" przeciw niuniknionym w żadnej, nawet najidealniejszej organizacji, plotkom i obmowom. Zastrzegamy wszakże z góry, że wszystkie utwory nadesłane zostaną b. sumiennie ocenzone i te, które zerzeszą nadmiarem złośliwości, zostaną bezwzględnie odrzucone.

A więc do dzieła! Ośmielajmy się i krytykujmy, ale po koleżeńsku i życzliwie. Na pierwszy ogień idzie wiersz dh "m-19".

10....??

Żyje sobie pewien chłopiec	Pustki świecą w jego głowie
wszyscy znają jego imię,	/na nadzieję w łasce Bożej!/ Zatem straszny jest społecznik!
W locie on na obóz jedzie,	No i jedzie także w zimie.
Harcerz jest on co się zwie,	Niewiem, czy znajdziesz takiego,
Leży z nauką jakąś gorzej...	Gdzie nie będzie chłopca tego;
	Jest on sekretarzem sławnym



archiwum

Zarządca kliszy swojej /Dziw, że nie pękają klisze  
 Redaktor "Gwizdy" dawny /Pod faktami wyślupkami-  
 asygłek zbiera cudze roje /Mówiąc tak pomiędzy nami/  
 No i bibliotekę tworzy, /Jest sprzedawcą "Kuchni Młodych"  
 Pisze także artykuły /Przytem robi duże szusku  
 /Jest postą z łuski bożej/ /Jeśli drużaj to tak potwa  
 z gier spisuje protokół /Te zobaczy klasę siódma  
 "tóra w Sulimozyku pisze /Chyba tylko na obrazku!!

M-19.

Pierwszy drugi:

Niech nam żyje!!!

Uś! Nasz vice-Bajan drogi! Nasz szycownik! Nasz kaleka!  
 Jaka duma i powaga bije wprost od tego człeka!  
 z jaką gracją i ochotą opowiada o swych lotach!  
 Jak Go śmigła na szycowcu-Robidzy na samolotach!  
 Manewrował bez wysiłku: Knyplam w lewo! Knyplam w prawo!  
 "Cóż to tam za pyłek wdole? Ach, to ty, starsz. Warszawo!"

x x x x

Wobec takich wiecsukcesów wątpić się nie osmielamy  
 że wśród siebie ukrytego Challenge'owca posiadamy!

Kolega-Grzeszezyk.

O POWIELEZONKACH VIII OBCZE /dok. z str. 8/.

w pewnym momencie Gucio odwraca się i mówi: "Ooo! Gubałówka!"  
 Pięknie. Idziemy, o właścicielu drapliwy się pod górę, sepiac  
 jak kółko R. gdy po drodze Gucio odwraca się i mówi:  
 "Patrzcie, Gubałówka!"

Idziemy dalej. Kręcimy, włączamy, słuchamy, padamy, zrywamy się,  
 a Gucio przystaje: "Ooo! Gubałówka!"

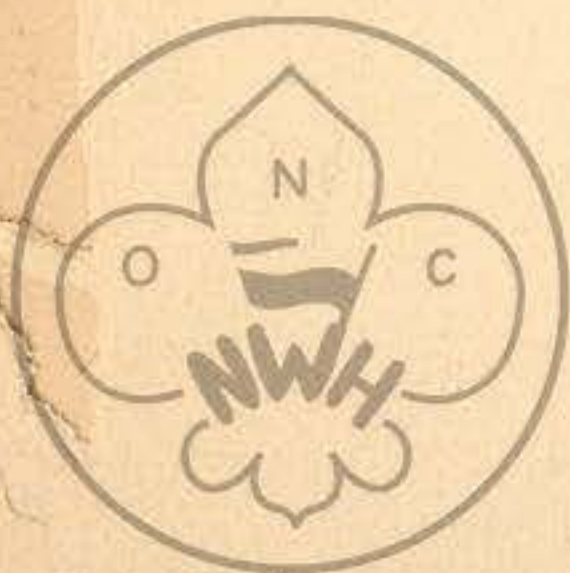
i tak ciągle. Jakżeśmy nie szli, nie kryli się po górach  
 i lasach-spasia i rozlazła Gubałówka posuwala się za nami.  
 A tak się wryła nam w pamięć, że nawet po czeskiej stronie,  
 kiedy Gucio wskazywał szczyty i zadał w pewnym momencie  
 historyczne pytanie: "A wiecie co widać?"-odpowiedziano mu chó-  
 rami: "Gubałówką!"

Rozum z bardziej znanych powiedzeń utarło się "uś!"  
 o szepcie i używaniu małożnej od inteligencji mówiącego.

Pyrdol und Piksa.

REDAKTOR NACZELNY: ROMAN RÓŻYCKI.





archiwum